



W Bielsku dnia 8 stycznia 1905.

Witajcie Siostry!

Witajcie kochane,
Siostry spracowane,
Ze serca witajcie
I dłoń mi podajcie. —

Wspólnym splotem dłoni,
Staniśmy do broni —
Tą bronią „Niewiasta“
Z niej dobro wyrasta:

Jodłowa, dnia 1 stycznia 1905.

Niech każda z sielanek
Idzie w światła „wianek“,
Połączone w „wianki“
Zwyciężą sielanki.

Wróg zgrzytnie — i padnie:
Bóg Polską owładnie. —
I wolność zaświta,
Nas Polska powita.

Józef Nocek.

Przymioty niewiasty.

Przysłowie, dosyć powszechnie znane, powiada, że szukając dobrej żony, trzeba szukać dziewczyny, któraby miała cztery „p“ to jest, która by była: „p-obożna, p-racowita, p-osażna i p-iękna.“ — Nie można zaprzeczyć, że te cztery przymioty są bardzo cenne i do spólnego pożycia konieczne potrzebne, ale nie obejmują jeszcze wszystkich tych zalet, które mi powinna odznaczać się każda dziewczyna, każda niewiasta.

W wyliczonych czterech przymiotach brakuje jeszcze jednego, nader ważnego, a tym jest: „roztropność.“

Starzy Rzymianie, którzy pono pierwsi mówili o tych przymiotach niewiasty, zaczynających się od litery: „p“, nie zapomnieli o zalecie roztropności i mówili, że niewiasta ma też być „prudens“, co znaczy roztropna.

Przejdźmy jednakże po kolei te niewiastę zalecać mające przymioty i własności, ażeby przy tej sposobności nauczyć się niejednej potrzebnej nam w życiu rzeczy.

A więc powiadają, że przedewszystkiem:

Niewiasta ma być pobożną.

Jeżelibyśmy sąd nasz o niewiastach mieli wydać z rzeczy powierzchownych, w oczy ludzkie wpadających, tobyśmy musieli powiedzieć, że nasze niewiasty w ogólnosci, a szczególnie niewiasty wiejskie są „bardzo pobożnymi.“

W kościołach, na nabożeństwach, na odpustach, na pielgrzymkach do miejsc, zwanych cudownymi, przy spowiednicach, w różańcach, bractwach itd. zawsze najwięcej bywa niewiast.

W jednej z modlitw kościelnych, zwanych antyfonami, nazwane są niewiasty: „pobożną płcią żeńską“, dla której Kościół wzywa szczególniejszej opieki Najświętszej Maryi Panny. Lecz niestety, co się mówi o chłopie polskim, że jest „pobożny ale nie cnotliwy“ — to można też powiedzieć i o naszych polskich niewiastach.

A powodem jest to, że niewiasty, a możnaby rzec, wszyscy chrześcijanie w ogólności, nie pojmują dobrze, na czym prawdziwa pobożność polega. Dlatego przedewszystkiem napiszemy Wam, drogie Siostry, nieco o prawdziwej pobożności.

Dziś na początek chcemy samo znaczenie słów wyjaśnić. W potocznem życiu używa się słów: „pobożny“ i „nabożny“ bez rozróżniania właściwego ich znaczenia. Lecz ściśle biorąc, co innego znaczy wyraz „nabożny“, a co innego słowo „pobożny“.

Nabożną jest ta osoba, która lubi modlitwy i śpiewy kościelne, pilnie uczęszcza do kościoła, na mszę i inne obchody religijne itd. Nabożnymi tedy, są niemal wszystkie nasze niewiasty, jak to powyżej powiedzieliśmy. Lecz kto jest nabożnym, temu do „pobożności“ może jeszcze dużo brakować.

„Po-boż-ność“ bowiem jest cnotą, która człowieka skłania do czynienia tego, co jest „po-Bogu“ czyli po Bożej woli. Pobożnym przeto jest tylko ten człowiek, który stara się żadnego „złego“ uczynku nie popełnić, ale każdy swój uczynek stosować do przykazań Bożych.

Widzicie z tego, kochane Siostry, że jest wielka różnica pomiędzy „nabożnością“ a „pobożnością“. Nabożną łatwo być można — daleko trudniejsza jest rzecz, być „pobożną“. A że ludzie zwykle prędzej się imają tego co łatwe, więc nic dziwnego, że chrześcijanie, a to tak mężczyźni, jak niewiasty, starają się o to, aby byli „nabożnymi“ — a zapominają, że nabożność bez pobożności nie może być miłą Bogu, a duszy pożyteczną.

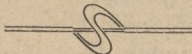
Weźcie to do serca i pod głęboką rozwagę, kochane Siostry, bo czas jużby był najwyższy, aby przez oświatę naprawiło się to, co najważniejsze, tj. nasz stosunek do Boga i Kościoła i nasze życie chrześcijańskie. —

Złote ziarnka.

Szanuj naukę i ceń oświatę,
Bo ta podniesie twą biedną chatę,
Serce uzacni, rozum podeprze,
A wiemy wszyscy, że to najlepsze.

Dobłą też bywa roztropna rada
I nieraz korzyść z takiej wypada.
Nadstaw jej chętnie pilnego ucha,
A wstąpi w serce twoje otucha.

Poważaj starca i ubogiego,
I nie zamykaj im serca swego,
Bo Bóg, co z nieba uczynki widzi,
Podłem i zimnem sercem się brzydzi.



Świeca wigilijna.

(Z obrazków wiejskich przez Bohdana Łepskiego.)

(Dokończenie.)

Gdy gazda wrzasnął w sklepie, żyd rozłożył się.

— Tfy na was! Po co mi „gościów“ straszycie? Widzicie przecie, że czasu nie mam.

Jak wy nie macie, to i ja nie mam — odpowiada gazda i wychodzi ze sklepu niby zażenowany, a niby obrażony.

A teraz dokąd? Gdzie sprzedają sznury, wie, gdzie żelazo, także wie, ale gdzie cukier, naftę, mydło i świece, to znał tylko ten jeden sklep, w którym zwykle kupował. Tam też kupowali jego sąsiedzi, tam kupował jego ojciec, a nawet ś. p. dziad. Staął i myśli.

Co u licha! Pójdzie gdziebądź. Za swoje pieniądze on wszędzie pan.

Otwiera drzwi i wkracza do najbliższego sklepu.

Czego potrzebujecie? — woła kupiec.

Świecy — odpowiada gazda.

— Tutaj księgarnia. Idźcie do sklepu.

— A tu co? Nie sklep?

— Sklep, ale nie ze świecami — odpowiada kupiec.

— Co mi to za sklep, kiedy świec niema — odpowiada gazda, stojąc za drzwiami i nie bojąc się kupca.

— Jak tu nie, to dostanę gdzieindziej — medytuje dalej i staje na progu jakiegoś wielkiego pańskiego handlu.

— Iść, czy nie iść? E pójdę. Przecież za swoje pieniądze, nie za kradzione. Co mi zrobić!

Otworzył drzwi i aż przeląkł się. Sami panowie i wojsko. Od złotych guzików i kołnierzy aż blask bije. Jedzą, piją i rozmawiają.

— To nie dla chłopca — pomyślał sobie gazda i w nogi.

— Czekajcie gazda! czekajcie! — krzyczał kupczyk. Mówcie czego wam trzeba.

— Oho! nie głupim! — myśli gazda, idąc szeroką miejską ulicą. No, ale co tu robić. Przecież świecę kupić musi.

Co powiedziałby Skoryk? — W tem szczęśliwa myśl przyszła mu do głowy. Poradzić się.

Znajomy wieśniak z drugiej wsi radzi iść do Weinlosa. To rzetelny żyd i świece u niego dobre.

Poszedł nasz gazda do Weinlosa, dali mu świecę; oglądnął zmierzyl, pociągnął za knot i pyta o cenę.

— Ośm centów — rzecze kupiec.

— Ośm centów — powtarza diad'ko i ogląda na nowo.

— Ile kosztuje ta świeca — woła po chwili, jak gdyby nic nie słyszał.

— Mówiłem wam przecież, że ośm centów — odpowiada żyd.

— Ośm centów za taką smarkatkę — woła gazda.

Jeżeli smarkatka, to dajcie tu. Jeszcze mi stłuczecie. To nie do waszych rąk.

I odbiera świecę.

— Co to jest za chłopska natura — krzyczy w gniewie. — Myśli, że ja mam czas za głupią świecę targować się pół dnia.

— Że głupia, to prawda! — odpowiada wieśniak i wyciąga pieniądze.

Jak chcecie pięć, to bierzcie. Więcej nie warta. Abym tak, jako ta świeca skapał, że nie warta.

Tego było już kupcowi za wiele.

— Zostawcie! — krzyknął — i zabierajcie się do licha! Głupiec.

— Owwa! Jaki mi mądry! — odpowiada diad'ko za drzwiami. —

Myśli, że nikt jego świecy nie widział. A szkoda. Byłbym dał sześć, bo świeca godna. Wracać nijako. Co począć? Jakieś lichy na te świece naszło. Ma człowiek pieniądze, a kupić nie może. Czy widział to kto? ... A wróć do Moszka, co mi tam. Muszę na swoim postawić i świecę w mieście kupić.

Mówiąc to, zawrócił do sklepiku ze znanym napisem: Szwarz, midel, powidel...

Moszko, gdy go ujrzał, uśmiechnął się jak Judasz.

— A! jak się macie gazda. Co słyhać? Dawnośmy się nie widzieli.

— Dajcie no mi świecę — odpowiedział gazda.

— Jaką świecę?

— Taką, jak ludzie kupują.

Na wilię?

— Na wilię.

— Macie.

Gazda wziął, oglądnął i pociągnął za knot. Skrzywił się i pokiwał głową. Była krótsza, cieńsza, knot miała jak z kłaków i nie była tak biała jak u Skoryka. Ale wybierać nie mógł, bo wieczór nadchodził, a do tego wiatr dał i drogę śniegiem zanosił.

— Co dać za świecę? — zapytał skromnie.

— Dajcie ośm nowych i będzie wasza.

— A pięć nie dosyć? Wyby serca nie mieli za taki knocik ośm centów zdzierać.

— Tfy na was! — wrzasnął żyd. — Idźcie sobie od mego sklepu! Idźcie het!

— Cicho Moszku! — uspakaja go gazda. — Cicho, bo ludzie. Mówcie, co chcecie?

— Nic nie chcę. Ja dla takich jak wy nie mam towaru. Oblatał całe miasto, a teraz do mnie przychodzi, aby mię dręczyć.

Wieśniak wysłuchał spokojnie, wydobył pieniądze i rzekł uroczyście:

Wezmę parę.

Żyd milczy.

— Dam dwanaście nowych.

Żyd milczy.

— A czternaście nie chcecie?

Żyd dalej milczy.

Wyciągnął kapciuch, odliczył szesnaście i położył na ladzie.

Żyd dał mu dwie świece, a w dodatku kawałek różowego papieru.

Obwinął i wyszedł ze sklepu.

Tymczasem zapadła noc. Wiatr dał jak najęty, mróz też cisnął nie najgorzej. Gazda szedł żwawo i niósł w skostniałej ręce świece. Był nawet dumny, że po tylu przygodach, w tem przekłętym mieście postawił w końcu na swoim. Tylko przechodząc obok wiejskiego sklepu Teodora Skoryka, pochylił głowę ku dołowi. Zdało mu się bowiem, że we drzwiach stoi Skoryk i mówi:

— Widzisz, za te same pieniądze, a nawet taniej, dawałem ci piękniejszą świecę i nie chciałeś! Zmarnowałeś dzień, zmarzłeś, buty zdarłeś i wydałeś się na urągowsko żydowskie, byle tylko nie kupić u swego — i „postawić na swoim!”

Rady gospodarcze i domowe.

Pierwsza rada i prośba, z którą zwracamy się do wszystkich naszych niewiast, tak gospodyń jak dziewcząt, to ta, którą każdy wysnuje z opowiedzianego powyżej zdarzenia o: „Świecy wigilijnej.” — Tą radą:

„**Kupujcie u swoich!**” Mamy już dziś dzięki Bogu, sklepy chrześcijańskie prawie w każdej wiosce. Mamy po miastach bodaj po kilka sklepów chrześcijańskich. Nie omijajmy ich — lecz owszem, wszystko co tylko można kupujmy w sklepach chrześcijańskich.

Wszędzie prawie żałą się kupcy chrześcijańscy przeważnie na „kobiety“, że dają się żydom zwodzić w rozmaity sposób — i kupują w żydowskich sklepach!

Jakże to pogodzić z tą sławioną pobożnością niewiast?! Idzie do kościoła lub z kościoła — i prosto wali do żyda, wspomagając tych, którzy są śmiertelnymi wrogami chrześcijaństwa, od których przeważnie pochodzi złe, trapiące obecnie społeczność chrześcijańską.

Mówicie że u żydów „taniej“ zostanie, ale często taniość jest tylko pozorna. Żyd da taniej, bo da albo towar gorszy albo złe odmierzony, a wtedy on was oszukuje — albo daje towar nabyty w nieuczciwy sposób, a wtedy Wy go wspieracie w jego nieuczciwości.

Gorszem jest jeszcze, a przecie często się zdarza i to, że w sklepach chrześcijańskich nie kupujemy ze zazdrości, lub w skutek złośliwych plotek. Gdy kupcowi chrześcijaninowi dobrze się powodzi, wnet zaczynają mu zazdrościć, i mówią: „oto ten prędko się na nas z bogaci!“ Aby do tego nie dopuścić, przestają do niego chodzić! Jest to uczucie nie tylko niezgodne z duchem chrześcijańskim, ale wprost niezrozumiałe. Jeżeli bowiem żyd-zawłoka przywlecze się do wsi z workiem na plecach, a za parę lat kupuje chałupę i pole, nikt mu nie zazdrości, i nie usuwa się od niego, ale gdy chrześcijanowi, choć troszkę zaczyna się powodzić, to już wami zazdrość miota.

Plotki znowu, puszczają niestety w obieg, najczęściej gadatliwe a niesumienne niewiasty. Zdarzyło się jej coś nieprzyjemnego, w czymś jej kupiec niedogodził, albo ją uraził — i oto zaraz roznosi skargi i rzuca niesłuszne, czasem wprost zmyślane podejrzenia — i odrzuca inne od kupowania u swego — w chrześcijańskim sklepie.

Strzeżcie się tych błędów, drogie Siostry, a każda niech sobie postanowi, wszystko co tylko można: „kupować u chrześcijan — u swoich.“

Bicie serca uśmierza się przez oddychanie wonią chloroformu przez 10 minut, poczem trzeba umoczoną w gorącej wodzie dużą chustkę, przyłożyć na serce, a zbyt ni napływ krwi przejdzie.

Odmrożenie wyleczyć można bardzo prostym środkiem, to jest, przykładaniem pieczonej cebuli. Owrzodzenia i inne bolączki tym samym sposobem się goi.

Środek wzmacniający żołądek. Roztłuczone lub rozgniecione jagody jałowca, 5 lub 10 sztuk, spożyć codzień naczczo, ze szklanką wody. Ustaje też z tego ból głowy pochodzący z niestrawności.

Kwas żołądka i zgaga usuwają się przez zażycie 5 do 10 gramów gliceryny zaraz przed lub przy jedzeniu. Może też ona u cierpiących na to osób, zastąpić cukier w kawie i herbacie.

Oczyszczanie butelek i szklanek. Mocno zanieczyszczone naczynia szklane, szczególnie takie, które trudniej się dają osiągnąć wewnątrz ręką, najprędzej się dają oczyścić, jeśli do wody użytej do mycia, wleje się cokolwiek kwasu solnego, tj. 12 kropel na litr wody. Kwas solny posiada bowiem własność rozpuszczania wapna, jakie zwykle osadza się na szkle. Tak samo można oczyszczać szyby w oknach.

Zzółkła bielizna odzyskuje dawną białość za pomocą boraksu. W tym celu kupuje się w aptece lub drogerii boraksu za kilka groszy, zalewa się w garnku wrzącą wodą i gotując miesza, aż się rozpuści. Za 20 groszy boraksu starczy do 1-go litra wody. Tę wodę boraksową przechowuje się do użycia w zakorkowanych flaszach i według potrzeby, dodaje się do wody przeznaczonej do prania. Zwłaszcza bielizna bawełniana powinna się zawsze prać w wodzie zaprawionej boraksem.

Nowiny i nowinki.

Ciekawe, a niewiasty blisko obchodzące pismo, wydać miał, jak podają niektóre gazety, prezydent Zjednoczonych państw Ameryki północnej. Wezwał on mianowicie rządy zjednoczone, aby wzięły pod rozwagę, czyby nie należało zaprowadzić karę *chłosty* na tych mężów, którzy żony swoje biją! W najnowszych czasach, pod hasłem postępu poznoszono w państwach karę *bicia*! Nie wolno, przynajmniej tak mówi prawo na papierze, dziś bić w wojsku, nie wolno w szkole, nie wolno w więzieniu — ale do tych praw nikt nie dodał takiej ustawy: „Nie wolno bić żony!”

Tamte kary bicia poznoszono, twierdząc, że „bić człowieka“ ubliża jego godności. Zdanie to jest bez wątpienia o tyle słusznem, że istotnie człowiek szanujący siebie i odczuwający swoją godność powinien usłuchać rozkazu czy rady i spełnić swój obowiązek bez kija, lecz jeżeli są — a są bez wątpienia tacy ludzie, którzy poczucie swej godności stracili, sumieniem się nie rządzą, a sami pięścią wojują — to słuszenie można zapytać, dlaczego tacy gwałtownicy nie mieli być zwalczani tą samą bronią, którą walczą?

Amerykanie, przeciw którym nikt nie podniesie zarzutu ciemnoty — a słyną z zamiłowania wolności — zaprowadzili u siebie w różnych państwach, jak w Marylandzie, Delaware, a teraz w Wirginii karę *chłosty* cielesnej. W mieście ich stołecznem Waszyngtonie występki przeciw moralności są karane *chłostą*. Prezydent Roosevelt w piśmie swem wypowiada zdanie, że kto żonę bije, dla tego więzienie jest niczem, bo gdy z więzienia wyjdzie, jeszcze bardziej katuje żonę, zatem kara cielesna jest najstosowniejszą dla tych, którzy źle się obchodzą z słabszą od siebie niewiastą.

Kobieta wojująca. Pismo rosyjskie „Nowy Kraj“, które wychodziło w Porcie-Artura, opowiada zajmujące dzieje, pewnej kobiety rosyjskiej, Hariteny Korotkiewiczowej, która walczyła dzielnie we wielu bitwach, aż wreszcie padła na polu walki.

Mąż jej służył w Porcie-Artura. Gdy chciała udać się do niego tuż przed wyładowaniem Japończyków, zatrzymano jej w Charbinie, ponieważ dowódca armii nie pozwolił już wpuszczać kobiet do twierdzy. Wobec tego przywdziała strój męski i dzięki temu dostała się do Portu-Artura.

Odnalazła niebawem pułk męża i wstąpiła w jego szeregi. Brała udział we wielu wycieczkach z oblężonej twierdzy i okazywała taką

odwagę, że chociaż poznano, że to kobieta, pozwolono jej pozostać w szeregach. Gdy mąż jej został zraniony, pielęgnowała go przez czas choroby; potem powróciła do czynnej służby w armii, odważnie przebiegając z jednego stanowiska na drugie, roznosząc rozkazy i nie troszcząc się o grożące jej niebezpieczeństwo.

Gdy dnia 16 października jechała z depeSZami ku wałom, padł w pobliżu wielki granat, który zabił ją równocześnie z 8 żołnierzami. Pochowano ją z honorami wojskowymi w osobnym grobie.

Dzielną matką. Gazety hakatystyczne podają taką wiadomość: Niedawno stała przed gliwickim sądem ławniczym niejaka Ocikowa z Wojtowej wsi jako świadek. Przed niedawnym czasem stała także jako świadek córka Ocikowej, należąca jeszcze do szkoły. Dziecko to chciało wówczas zeznawać po niemiecku, lecz obecna temu matka nie chciała na to zezwolić, wołając na córkę, że ma mówić po polsku, bo mówić po niemiecku jest grzechem. Sąd upatrywał w tem owo znane „niewłaściwe zachowanie się przed sądem“ (Ungebühr vor Gericht) i skazał Ocikową na dzień aresztu, który to wyrok został niezwłocznie wykonany. — Naszem zdaniem przez takie kary nie zjedną sobie Niemcy przyjaciół pomiędzy ludem polskim — przeciwnie, tem większy będzie opór.

Kosztowne pocałunki. Znana jest surowość trybunałów amerykańskich wobec ludzi, którzy nie dotrzymują obietnicy ożenienia się. Przestępcy tacy skazywani są zwykle na wielkie kary pieniężne. Niedawno odbył się proces takiej natury w Balleton-Spa. Farmer z Galway, niejaki James Tittmore, skazany został na 18,000 franków kary za niedotrzymanie obietnicy ślubu z panną Frames Petit. Poszkodowana oznajmiła, że obietnica Tittmora ożenienia się z nią trwała od lat 14, i że przez ten czas James Tittmore pocałował ją 1236 razy. Tittmore nie zaprzeczył pocałunków, ale nie mógł określić dokładnie ich liczby, nie prowadził bowiem, tak jak jego była narzeczona, odnośnych rachunków. W ten sposób zapłacił Tittmore za każdy pocałunek około 12¹/₂ franków. Wydało mu się to nieco za wiele, wniósł więc apelację.

Rozwiązanie zagadki z nru 1. „Niewiasty“: Czarna rzodkiew zimowa. Trafne rozwiązania nadesłały: Helena Szczepanowska z Tw., Barbara Tworek z Górl. — oraz Michał Nowakowski, M. Górowicz, i Franc. Aksamił z K. Nagroda padła na Helenę Szczepanowską.

Zagadka. Mam sukienkę dosyć ładną,
Ale, proszę nie jedwabną
Gdy zdejmujesz, to szeleści,
Lecz oka ci nie upieści,
Owszem zaraz ją odrzucisz
I pozornie się zasmucisz,
Bo wnet łezkę ci wyciśnie,
Gdy z jej ciała kropla tryśnie.

Za najlepsze rozwiązanie przeznacza się 1-dną nagrodę.